Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 26. MARCA 1922. Nr. 13.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KONSTYTUCJA NA UWIĘZI.

Konstytucja. Panie opiekunie, czego mię więzisz, czemu na wolność nie puszczasz? Wszak mi mówiono, żem ja panią tych dziedzin, że mnie wszyscy słuchać mają... Czy nie prawda?

Ponikowski. Prawda, prawda. Ale widzisz, moja panno, jesteś jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona. Dorwawszy się władzy, mogłabyś znieść dobroczynne ustawy, które nam dawni panowie zostawili, a z któremi nam tak dobrze.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«: Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Pepiczki chcom psiokrew znieść wszystkie święta krześcijańskie, ostawiając ino Nowy Rok i Boże Narodzynie. A w mijsce onych świąt starych preponują psiokrew nowe: 1 maja, 6 lipca (jakigoś św. Husa) i 28 października (święto republiki pepiczkowskij). U nas o takim psiokrew zamachu na wolność obydwatylską nawet gwary być ni może, bo my towarzysze jezdemy godne krześcijany i gdeby beło możno tobyśmy świntuwali co drugi dziń. Ino sufragany burżuje nie chcom być na to sie godzące. Ale co sie psiokrew odwlecze, to nie uciecze. Już i tero burżuje przystały na to coby święty Józef beł uroczyście obchodzony w całyj Polsce...

Ferdyk, jak mi grypsa z Warsiawy, zrobiuł ci kompromitacyję z posłami biedrońskiemi, coby syjm uchwalił dwa nowe święta: świętygo Wincentygo (5 kwietnia, imieniny Witosa) i św. Ignaca 31 lipca. Jeżeli sie jendeki bedom sprzeciwiały. to jeim pozwolimy obchodzić świętygo Romana (28 lutego).

Jobym preponuwał jeszcze uroczyste świentuwanie patrona od trunkowości, to jest świętygo Noego, o którym w historyi bieblijnyj stoi, co beł pirszy, który się tak morowo skirzył, co mu cybuchy odmówiły posłuszyństwa, a od sakramenckij zrobiuł mu sie psiokrew taki gorąc, co ściągnon ze siebie przyodziewę i smutnom twarzom na świat beł patrzący. Ino w tym kłopot, co takigo świętygo w kalindarzu nimo. Ale Siapsia i na to nalazł radę: peda co w gudłajskim kalindarzu jest Noech, co znaczy psiokrew to samo co Noe. Sam Siapsia wabi się Noech po imieniu. Tak więc w imieniny Siapsi mogemy se zrobić świnto patrona od wilgoci.

Z CHWILI.

Geografowie z Kurjerka zaliczyli do największych miast w Polsce Rzeszów i... Iłżę.

Czytamy mianowicie w Ill. Kurjerze (nr. 79) pod tytułem: „Ośmiu *największym* miastom przyznano jeszcze po jednym mandacie“, wiadomość, że komisja konstytucyjna przydzieliła po jednym mandacie Warszawie, Krakowowi, Lwowowi, Poznaniowi. Białemustokowi. Iłży. Rzeszowowi i Łodzi.

Już Rzeszów jest mniejszy od Częstochowy, Lublina i td. — a Iłża to mała mieścina w Radomskiem, licząca najwyżej 6.000 mieszkańców.

Inne pisma nie zaliczyły Iłży do *największych* miast, ale telegram podały.

Skąd jednak Rzeszów i Iłża przychodzą do tego, aby je stawiać na równi z Warszawą, Krakowem i dać im po jednym mandacie więcej?

Rzecz w tem, że komisja uchwaliła po jednym mandacie Warszawie, Krakowowi, Lwowowi i Poznaniowi, oraz *okręgom:* białostockiemu, rzeszowskiemu, iłżeckiemu i łódzkiemu.

A więc nie udało się Kurjerkowi wyniesienie Iłży do największych miast w Polsce.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“ — możnaby zawołać z poetą do redaktorów naszego Kurjerka i pism pokrewnych mu duchem wspaniałym.

Bo kiedy we Francji znalazł się Landru, to pisma te, z naszym Illustrowanym na czele, całe tomy zapisywały o jego czynach. Traktowały jego sprawę tak obszernie jak sprawę Wileńszczyzny, Śląska Górnego. Rozkoszowały się, tonęły w zachwycie, że ludzkość doczekała się takiego... indywidualisty.

A kiedy na ziemi polskiej zrodził się Paśnik — pisma te zaledwie coś niecoś o nim przebąkują. A przecież to talent swojski, szczery, prosty, oryginalny. Pewnie nawet nie słyszał, że istniał jakiś Landru, niewątpliwie nie czytywał artykułów o nim Kurjerka, a jednak szedł drogą tego przedstawiciela kultury Zachodu.

Dlaczego więc wśród naszych poczytnych a niepoczytalnych dzienników nie znajduje uznania?

Sprawdza się przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w własnym kraju.

Lwów leży dotychczas w Austrji i nazywa się *Lemberg*. Tak przynajmniej sądzić można z nadesłanych nam zwrotów egzemplarzy Djabła, na których przybito pieczęć z napisem: Lemberg.

Zapowiedziany przez Ill. Kurjera udział biskupów polskich w ankiecie rozwodowej tego pisma, dotychczas nie ziścił się. Jak się dowiadujemy, wstrzymanie wydania „listu pasterskiego" w tej sprawie, nastąpiło skutkiem wiadomości z Rzymu, że sam Papież Pius XI nosi się z myślą wzięcia udziału w ankiecie Kurjera przez wydanie odpowiedniej bulli.

„Goniec Krakowski" ogłasza szaradę, za której rozwiązanie przeznacza 60 nagród.

Potrzeba z wyrazów

Wicek-kino-gra-sok

ustawić tak litery, aby dały „tytuł znanego pisma polskiego".

Nie trzeba chyba zbyt wielkiego sprytu, ani łamania głowy, aby za pierwszym rzutem oka rozwiązać tą „szaradę", domyśleć się i sprawdzić, że ów tytuł brzmi:

Goniec Krakowski.

Ale „Goniec" ma swych czytelników za takich matołków, że daje im do rozwiązania aż... trzy tygodnie czasu!

Niektóre pisma dają wysoce oryginalne tytuły nadsyłanym im komunikatom. Oto np. N. Reforma w jednym z zeszłotygodniowych numerów pod danym w obwódkach tytułem

WŚRÓD MAŁP I TYGRYSÓW

pomieściła kilka wzmianek o przedstawieniach teatralnych i występach aktorskich. Widocznie zatem oktorów uważa za małpy, a dyrektorów za tygrysów, lub odwrotnie.

„Naprzód" tego samego dnia pod tym samym tytułem umieścił komunikaty o Radzie związków zawodowych, o posiedzeniu Komisji związków, o posiedzeniu Zarządu centralnego związku robotników drzewnych i td.

Kogo z członków tych rad, komisji i zarządu uważa Naprzód za małpy, a kogo za tygrysów,— nie wiadomo.

Oba wymienione powyżej pisma pomieściły w nrach z 19 marca artykulik o naelektryzowanem mieście Tauana na Alasce. Pewnego dnia powietrze tak było w niem silnie naładowane elektrycznością, że „ludzie podający sobie ręce i mężczyźni całujący swe żony otrzymywali silne wstrząśnienia". Dzienniki te jednak nie podają czy te żony były młode i ładne, coby rzuciło światło na ową elektryzację. I w Krakowie, o ile nam wiadomo, świeżo pobrani małżonkowie, a zwłaszcza kochankowie, przy wzajemnem dotyku warg doznają silnego wstrząśnienia.

Powracają dawne dobre czasy.

Pamiętacie jak to co roku przed wojną w d. 17 sierpnia pan delegat namiestnictwa przyjmował życzenia składane Naj. Fraciszkowi Józefowi.

Obecnie życzenia tego rodzaju przyjmuje p. wojewoda Gałecki.

Tylko uroczystości teraz są na większe rozmiary. Już nietylko „bandy" grają przed odwachem „Gott erhalte" i rozchodzą się z capstrzykiem po mieście, ale są msze, parady, przemówienia, prelekcje w szkołach, wieczory itp.

Sam solenizant dał nauczkę... uroczystościowcom.

Wyjechał z Warszawy na dzień swych imienin. Ma już widać po uszy tych nudnych gratulacji, szablonowych manifestacji i pochlebców, płaszczących się dla odznaczeń i protekcji.

PURIM-BAL I MEDYCYNA.

W sali gmachu Towarzystwa lekarskiego odbył się Purim-bal.

„Głos Narodu" jest tem zgorszony. Zapewne, że wynajmować sale Tow. lekarskiego na Purimbale jest rzeczą conajmniej niewłaściwą. Ale niestety, położenie materjalne Tow. lekarskiego jest tak okropne, że choć w ten sposób, zniewolone koniecznością, musi się ratować. Tonący i brzytwy się chwyta.

Gdybyż to Towarzystwo składało się z członków zamożnych! Ależ wiadomo, że lekarze to najwięksi biedacy, to prawie nędzarze.

Cóż lekarz dziś bierze? Głupie dwa tysiące za poradę u siebie, nędzne 3000—4000 za wizytę na mieście, jakieś zaledwie 10—12 tysięcy za operacyjkę (za większą 20—30 tysięcy) a marne 30—50 tysięcy za wyjazd na pół dnia za miasto.

Nie mają za co jeść, palce im z butów wyłażą — i jeszcze żądać od nich, aby gmach swój z własnych kieszeni utrzymywali!

Tak, tak, — a syty Głos Narodu głodnym lekarzom nie wierzy.

KWIATKI Z NIWY DZIENNIKARSKIEJ

I.

Obecnie (po przeminięciu świetnej epoki „Kurjerka" ilustrowanego) prym pod względem kwiecistości stylu i barwności opisów, jakoteż doboru aktualnych tematów zajął jego rywal „Goniec krakowski". W jednym z ostatnich trzech numerów zamieszcza to pismo żywy opis aresztowania trzech opiłców w ul. Warszawskiej, w którym czytamy: „...wówczas przystąpił do nich posterunkowy, *celem* uspokojenia i odprowadzenia na inspekcję. Z *tego powodu* awanturnicy zaczęli się szamotać z posterunkowym i td..." Wreszcie jeden z nich rzucił się na policjanta a ten, *w myśl przepisów ciął go szablą*". Ranny stawiał opór *co do dalszego zajęcia się jego osobą*" wobec czego pogotowie zostawiło go w opiece znajomych.

Jędrny a kwiecisty styl naszych reporterów osiągnął rekord w tym krótkim a dosadnym opisie.

II.

Kupujcie tylko u chrześcjan!

Takie hasło głosi niestrudzenie nasza chrześcijańska prasa, Tow. „Rozwój“ i tp. Wymowną ilustracją, jak to hasło w praktyce wygląda, jest notatka z kroniki pism z przed kilku dni. Niejaki Natan Henryk Hammer, właściciel firmy „Plon“ we Lwowie, zbiegł, popełniwszy miljonowe defraudacje. Pod pozorem dostawy wyłudził od krak. Związku chrześć. robotniczych współdzielni 560.000 Mk., od konsumu katolickiej współdzielni towarowej w Krakowie 160.000, od Związku katol. współdzielni 500.000. Pocóż więc te „katolickie“ współdzielnie egzystują, jeśli nie mogą się obejść bez żyda? Modyfikując dawne przysłowie, należałoby dziś powiedzieć: Każda katolicka współdzielnia musi mieć swego żyda! A pisma katolickie drukują hasła: „Swój do swego po swoje!“ „Kupujmy tylko u chrześcijan!“

III.

„Żebrak z tysiącami w kieszeni“. Pod takim tytułem zdumiewa się „N. Reforma“, iż we Lwowie aresztowano żebraka, u którego przy rewizji znalziono 25.564 mkp. i 117 kor. austr. *„Mimo to żebrał!“* oburza się dziennik. Jak się dowiadujemy, redakcja wspomnianego pisma otrzymała następujące

Sprostowanie.

„Wedle tego, co panowie napisali w gazecie. rze u Rzebraka we lwowie znaleźli 25.654 marek i 117 koron, to nie jest rzadne dziwo, ale całkiem porzondny dzienny zarobek cienszko pracującego Rzebraka, ktury nato cały dziń cienszko pracuje na ulicy rzeby mugł z tego wyrzyć i panowie sie nie dziwujcie, rze miał 117 koron, bo za te korony to ani 50 marek nikt nie da, ino jak kto ślepego Dziada zpotka to mu daje korony papirowe tak jak dawni Guziki zamiast Szustek A co do tych marek to jak uczciwy Dziad może wyrzyć, kiedy liter Spirytusu kosztuje 6000 mk abo i wiency a insze środki Rzywności tysz wzrosły to taki dziad nie może obstać na mniej jak 10.000 na dziń. Takrze prosimy rzeby profesoruf i użendników nie nazywać Dziadami, bo do naszego Cechu morze tylko porzondny człowiek nalerzeć, któren ma chleb w renku a nie rzaden uniwerstyt. Składamy na wstydzoncych sie rzebrać inteligentuw 500.000 mk. ino niech panowie nie juszą o dziadowskich zaropkach, bo to niełaďnie Dziadowi do torby zaglondać.

Z wielemożnem powarzaniem

Jacenty Strugała
Starszy Cechu rzebraków“.

LWOWSCY „SPOŻYWCY GAZU“

Jak czytamy w Nrze 35 „Kurjera lwowskiego“ wprowadzono we Lwowie „ograniczenie spożycia gazu jakoteż „ograniczenie w oddaniu gazu“. Niewątpliwie Lwowian przykro dotkną te ograniczenia, zwłaszcza co się tyczy oddania gazu. Nie wiedzieliśmy dotąd, że Lwowianie tak dużo „spożywali“ tego niebezpiecznego produktu, bez żadnych ujemnych skutków dla zdrowia. No, muszą widocznie posiadać silny organizm, dowód, że trawią bez wzruszenia i tego rodzaju notatki swoich kronikarzy.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ KONSTYTUCJI.

Rok już Konstytucję mamy,
Co nas bardzo ucieszyło,
Ale daremnie czekamy,
By co każe się spełniło,
By ustawy wprzód wydane,
Zostały wreszcie zniesione,
Z przepisami, jak kazane,
Konstytucji uzgodnione!
Więc bez ustaw dziś żyjemy,
Bo nowych nie uchwalono —
Co jest prawem dziś nie wiemy —
W straszny chaos kraj wtrącono!
Bo w sejmie zamiast pracować
Jak przepisy wymagają,
Wolą wciąż politykować —
Do pracy czasu nie mają!
Biedna Polsko! czyż dla tego
Uzyskałaś wolność drogą,
Byś zamętu, tudzież złego
Dla drugich była przestrogą?
Suwerennym sejm nazwany,
Cieszy się tytułem ślicznym.
Lecz być winien mianowanym:
Polskim sejmem chaotycznym!

JAK JOJNE NACHTLICHT LECZYŁ KAPITANA OD KOZAKÓW

W Galicji prawie w każdem małem miasteczku oprócz lekarza znajduje się golarz, który leczy i ma bez porównania większą od lekarza klientelę. Ludność posiada do niego większe zaufanie aniżeli do doktora medycyny. Golarz taki zapisuje recepty, na które aptekarz wydaje lekarstwa. Recepty takie opiewają: Dać Janowi Drągowi pół grama chininy, pół aspiryny, trochę kamfory, wszystko to zmieszać i ma sobie Jan Drąg wypicz z herbatą. Raz też byłem świadkiem, gdy golarz krytykował receptę doktora, który w celu zbadania treści żołądka pacjenta, zażądał w aptece rury gutaperkowej. Mówił: Ty głupi Wojciechu, wam co wy nie możecie strawić ziemniaki, ten doktor każe wam zjadacz gutaperkę. Głupi Wojciechu, to wy sobie lepiej kupcie stare kalosze i zjedzcie, bo to tańsze. Do celniejszych golarzy w miasteczku N. należał Jojne Nachtlicht. Gdy podczas inwazji rosyjskiej doktór medycyny z miasteczka się wydalił, był Jojne Nachtlicht jedynym człowiekiem, który się leczeniem ludzi zajmował. W miasteczku byli stacjonowani kozacy.

których komendantem był Porfir Porfirowicz. Był on nie gramotnym to jest nie posiadał ani domowego ani wogóle żadnego wykształcenia, ale uchodził za dobrego żołnierza. Nie awansował zaś dlatego, jak to jego przyjaciele rozgłaszali, ponieważ władze przełożone nigdy nie były w możności odnaleźć chwilę, w której by był trzeźwym i dekret mu mógł być doręczony. Kozacy o poradę do Nachtlichta chętnie się zgłaszali i dobrze mu płacili zwłaszcza, że wielka część leków, które im dawał, składała się ze spirytusu, morfiny i eteru. Sam kapitan Porfir Porfirowicz, czując się niezdrów, udał się o poradę do Nachtlichta. Ten opukał go bardzo starannie i oświadczył: Panie kapitanie, tu zachodzi bardzo skomplikowane chorobe — te małe ślepe kiszke, bo une jest ślepe i nie wie dobrze gdzie chodzi, wylazła sobie na wątrobe, tam szedżi i robi te boleśności. Ja to wszystko wipreperuje. Nachtlicht wlewał też w kapitana nieskończoną ilość spirytusu i eteru, a przytem go masował, że aż mu pot ciekł z czoła. Kapitan jednak nie czuł się zdrowszym i dlatego w przystępie złego humoru zagroził Nachtlichtowi, że jeżeli za dni ośm zupełnie nie wyzdrowieje, to go zastrzeli. Groźba ta wywarła na Nachtlichcie bardzo silne wrażenie, zwłaszcza, że w owych czasach z powodów o wiele więcej błachych bez pardonu żydów zabijano. Nachtlicht chcąc się ratować i przedłużyć kurację, oświadczył kapitanowi, że wszystko jest w porządku — że obecnie ślepa kiszka tylko jedną nogą stoi na wątrobie i że jak się ją ztamtąd spędzi, to wróci na swoje miejsce. Do tego jednak trzeba, aby trębacz kompanji codziennie przez godzinę nad brzuchem kapitana w miejscu w którem bezprawnie usadowiła się ślepa kiszka trąbił. Kapitan na tego rodzaju kuracją się zgodził. Odtąd ku uciesze mieszkańców zawsze w południe na rynku, gdy kapitan leżał na kanapie trębacz nad jego brzuchem wytrębywał wszystkie marsze i sygnały. Byłoby to długo trwało, gdyby nie był zaszedł wypadek niespodziewany. Do miasteczka przybył na wizytację jenerał ze sztabem i to właśnie w chwili gdy trębacz trąbił nad brzuchem kapitana. Gdy sprawa się wyjaśniła, kazał lekarzowi sztabowemu bezzwłocznie odstawić kapitana do szpitala polowego i na tem kuracja Nachtlichta się skończyła. Co się dalej stało z kapitanem? nie wiem. Nachtlicht jednak głosi, że ma nowy sposób kuracji ślepej kiszki, postara się o patent i założy specjalne sanatorjum.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Bardzo jestem ucieszony,
Że kolega mój po piórze,
Molier został uczczony,
Że owacje były duże —
Że gazety furt pisały
Jakim un był geniuszem!
Że tiatry wszystkie grały
Jego sztuki z animuszem!
W różnych miastach go chwalono
Toastami, odczytami,
Moc zgromadzeń urządzono
Z przeróżnemi okrzykami.
A tegi, co go tłumaczył,
Co rozszerzał jegi chwałe,
Od Francye kraj odznaczył —
Dał mu dwa ordery całe!
Takie to postępowanie
Wobec dawno już zmarłego,
Takie jegi wychwalanie,
Przynosi wiele dobrego,
Bo dziś taki, co pisuje,
Widząc jak Molier czczony,
Swoje siły spotęguje,
Będzie pisać furt natchniony.
Lecz owacyj tych mnogości
Pewnie by stokrotnie miały
Więcej piękna i wartości,
Gdyby żywego spotkały.
Bo po śmierci bez znaczenia
Zawsze jest proceder taki.
Sam nieboszczyk go ocenia
Tak jak z materaca kłaki!
Bo ten, co żył bez uznania
Co był głodny, biedny, chory
Po śmierci na uwielbienia,
Gwiżdże na wszystkie honory!
Więc by może lepiej było
Żywych czcić i adorować —
Gdy umrzeć im się trafiło,
W grobie nie inkomodować!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Prawdy Piastowe.

Z przyjemnością przeglądam „Piasta“, organ ludowców Witosowych, bo zawsze w nim znajduję rzeczy ciekawe, a nawet nowe, całkiem niespodziewane.

Oto w nrze 12 z artykułu „Kto utrzymuje państwo“ dowiaduję się ni mniej ni więcej tylko, że „chłopi płacą daninę tak, jak jej nie płaci żadna inna warstwa. Ludzie odejmują sobie od ust, odmawiają sobie najpotrzebniejszych rzeczy, a jednak płacą... W wielu wypadkach zapłacenie daniny przyszło istotnie gospodarzowi niesłychanie ciężko, ale jednak niejeden zrezygnował ze sprawienia sobie i rodzinie butów czy odzieży, zrezygnował z kupna najpotrzebniejszych rzeczy, a zapłacił to, co mu na daninę zapłacić kazano, choć nieraz danina była wymierzona za wysoko, choć wiadomo, że grunta chłopskie, w Małopolsce np., mają w przeważnej ilości klasę wyższą przypisaną, aniżeli ją w rzeczywistości posiadają i dlatego danina z nich była wyższa, niż być powinna po sprawiedliwości.

„My, chłopi, — kończy Piast — możemy śmiało patrzeć w oczy wszystkim. Mamy pretensje do rządzenia państwem i pretensji tych

nie porzucimy; oceniając należycie znaczenie innych warstw w narodzie i nie odmawiając im prawa współudziału w rządach, my prawo do rządzenia opieramy na naszej liczbie, naszej sile i na fakcie, stwierdzonym po raz niewiedzieć który przy ściąganiu daniny, że *lud jest tym czynnikiem, który w całem tego słowa znaczeniu utrzymuje państwo*".

Czy to rzeczy nie nowe? czy to nie są rzeczy niespodziewane? Wiadomo, że posłowie ludowi do *minimum* doprowadzili daninę od chłopów, — a tu dowiadujemy się, że danina nieraz od chłopów „była wymierzona za wysoko". Wiemy, że chłop przeciętnie kopą jaj zapłaci daninę, a tu dowiadujemy się, że „zapłacenie daniny przychodzi mu niesłychanie ciężko", że pozbawia go ona możności sprawienia butów i odzieży! Biedny, nieszczęśliwy paskopiast!

W innym artykule p. t. „Sprawa 8-godzinnego dnia pracy" czytamy, że „chłopi starają się przez mozolną pracę i zwiększenie produkcji rolnej dostarczyć jaknajwięcej produktów i *zmniejszyć przez to drożyznę*". I to zupełna nowość! Widocznie nam się tylko zdaje, że zboże coraz droższe, a ztego powodu droższy chleb, widocznie mylimy się sądząc, że kochanemu ludkowi coraz więcej płacimy za masło, za drób, za jarzyny. To tylko nasze przywidzenie — chłop „stara się zmniejszyć drożyznę". I my tego dobrodzieja mamy niesłusznie za... niedobrodzieja, za paskarza, lichwiarza, wizyskiwacza!

Tak dalej być nie może. Bijmy się w piersi i wołajmy: nasza wina, nasza bardzo wielka wina! Temu, który tak pracuje, aby *dla nas* chleb potaniał, temu co „odejmuje sobie od ust" (słowa innego artykułu Piasta), co gotów chodzić boso i nago, aby tylko swym groszem *utrzymać państwo* — trzeba stawiać pomniki, a conajmniej każdy chłop powinien otrzymać order „Polonia restituta" — i to pierwszej klasy.

Plotką jest, że chłopi wymusili niszczącą ekonomicznie państwo ustawę rolną, plotką jest, że zdzierają ludność miejską wygórowanemi cenami, plotką, że robią... interesa drzewne, że uzyskali ulgi daninowe i td.

Prawda jest tylko w Piaście.

II. Podwyżka czynszów.

Kochany lokatorze! Skrobiesz się po głowie, bo masz zapłacić daninę.

Śmieszny jesteś — to drobiazg, na który nie warto zwracać uwagi. To nie danina, a daninka, danineczka.

Tak jest. To co zapłacisz państwu jest daninką wobec tej daniny, jaką komisja sejmowa „ochrony lokatorów" (!) chce cię obciążyć na rzecz właścicieli kamienic.

Według projektu tej komisji masz płacić 50-krotny czynsz przedwojenny. Płaciłeś miesięcznie 200 koron, teraz będziesz płacić miesięcznie marne 10.000 marek.

Co więcej gospodarz będzie mógł każdej chwili wyrzucić ciebie na bruk, jeżeli oświadczy, że chce dokonać nadbudówki, lub jeżeli będzie potrzebował twego mieszkania dla swego użytku.

Wspaniała przed lokatorami otwiera się perspektywa.

Urzędnicy państwowi jeszcze mogą być po części spokojni, boć przecie nie kto inny tylko państwo tę nadwyżkę czynszu zapłaci. Będzie musiało poprostu powiększyć mnożnik, a więc za ten interes zapłacić kamienicznikom jakieś 8 czy 10 miljardzików rocznie. Głupstwo, bagatela!

Ale nie na tem koniec, kochany lokatorze. Ten olbrzymi skok w cenie mieszkań odbije się oczywiście na cenach wszelkich artykułów i na cenach robocizny, boć dziś prawie połowa lokatorów jest kupcami, handlarzami oficjalnymi lub nieoficjalnymi (paskarstwo), a druga połowa robotnikami. I jedni i drudzy, aby się odbić, podwyższą swe żądania.

Ale co to obchodzi krakowskich ludzi. To sami miljarderzy! Dla nich głupie jakieś sto czy dwieście tysięcy rocznie czynszu za mieszkanie — to furda. Dla nich drugie tyle zwiększonych wydatków na żywność i rzeczy pierwszej potrzeby — to drobiazg, nad którym nie warto się zastanawiać. Więc siedzą cicho i nawet palcem w bucie nie kiwają.

Również i organy naszej „opinji" milczą, z wyjątkiem Naprzodu, który woła, że „Herostratowy projekt wyłomu w ustawie o ochronie lokatorów mógł się wyłądz tylko w tępych głowach niszczycieli państwa. Popycha on państwo polskie do bankructwa i otwiera przed Polską krwawą perspektywę wzajemnego mordowania się o mieszkania, rozruchów masowych i szerzenia się bandytyzmu" (nr. 63) [1]).

W Warszawie rada miejska krzyknęła: gwałtu! i uchwaliła naglące wnioski celem akcji obronnej aby nie dopuścić do obalenia nieusuwalności lokatorów i do nadmiernych podwyżek czynszu.

A cóż na to nasza federowiczowska rada krakowska. A no nic. Bo wszakże jej połowa to kamienicznicy!

III. Drugi żyjący syn Adama Mickiewicza.

Czytamy w polskich pismach amerykańskich i w paryskiej Polonji:

Temu kilka tygodni Sejm Rzeczypospolitej przyznał dożywotnią pensję p. Władysławowi Mickiewiczowi, jako synowi nieśmiertelnego wieszcza narodowego, Adama Mickiewicza.

Ale nikt, nikt zupełnie nie zatroszczył się o to, nikt sobie nie przypomniał, że tam w Paryżu, bytuje w ciszy i zapomnieniu, drugi syn Adama Mickiewicza, Józef Mickiewicz...

Czyż może ten drugi syn Mickiewicza nie go-

[1]) Po złożeniu tego artykułu w obronie lokatorów stanęła i N. Reforma.

dzien jest pamięci i uwagi, czy wogóle aż zasługuje na to, ażeby stale społeczeństwo polskie wyłączało go z hołdów i atencji, składanych p. Władysławowi i siostrze dwu braci, pani Goreckiej?

Posłuchajcie i uczcie się i budujcie!

Józef Mickiewicz, w przeciwieństwie od siostry swej pani Goreckiej i brata Władysława, od lat młodzieńczych był człowiekiem wprost wyjątkowej skromności, z spuścizny duchowej Ojca swego wziął to wszystko, co w Adamie nieśmiertelnym, było mistycyzmem, co było bólem wszechludzkim, co było pogonią za wyższem, lepszem życiem.

I Józef od wczesnej młodości, odsunął się od hołdów, usunął się od pychy, od tych czci, wyrażanych w przeróżny sposób potomstwu wielkiego poety.

Wstąpił on na służbę Instytucji Dobroczynności publicznej Paryża i w tej instytucji pełnił obowiązki jałmużnika, to znaczy rozdawcy zapomóg tym najuboższym, tym największym nędzarzom.

To zadawanie się ustawiczne z ubóstwem, to obcowanie z ludzką niedolą, z upadkiem, spotęgowało jeszcze w Józefie Mickiewiczu samarytańskie uczucia. I Józef Mickiewicz zasłynął wśród upośledzonych. Rozdając wyznaczone zapomogi, zaczął rozdawać i własną ubogą pensyjkę... Tam, gdzie Instytucja Dobroczynności publicznej odmawiała lub skąpiła grosza, tam oddawał jałmużnik jej grosz swój własny.

I nie dość na tem, samotnik ten i dobroczyńca tak nawykł do tego ustawicznego zadawania się z najuboższemi dzielnicami Paryża, że błądząc po nich, zbierał bezdomnych, zgarniał nie mających dachu nad głową i dawał im przytułek w swoich dwu maleńkich izdebkach...

A dzisiaj?

Dzisiaj, w starej dzielnicy Paryża, na ulicy Rollin, pod numerem 21, na poddaszu, mieszka Józef Mickiewicz, długie wieczory spędza na muzyce, na czytaniu w oryginale filozofów greckich, na czytaniu ulubionego Platona, na medytacjach, na troszczeniu się ciągle o niedolę ludzką.

Skromny, cichy starzec, czczony przez nędzarzy jałmużnik, poprzestaje na śmiesznie małej swej pensyjce i pensyjkę tę dzieli ze swymi pupilami tak samo, jak przed laty.

Od zaszczytów stroni, ucieka.

Podczas nabożeństw żałobnych, uroczystych pamięci wielkiego Adama Mickiewicza poświęconych zebrań, w kąciku wtłoczony w załam muru, stoi nieznany przez nikogo, przez nikogo nie poznawany już.

Odmawia też stale zaofiarowanej mu podwyżki pensji, twierdząc, że lepiej jest powiększyć wydatki na rachunek nędzarzy.

Odmówił przyjęcia zaofiarowanego mu krzyża Legji honorowej.

I tak, jak niegdyś, sunie zaułkami Paryża i szuka niedoli.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.